



Rejs Grenada 2000

NASZA EKSPANSJA

Chodziło o to, żeby kolejny rejs pod banderą Karaibskiej Republiki Żeglarskiej odbył się na akwenu, który słynął w przeszłości z wszelakiego rodzaju piratów. Konsekwentnie też załoga powinna być nietuzinkowa.

Andrzej W. Piotrowski

Pomysł rejsu długo dojrzewał. Szczególnie zależało mi, aby kolejny rejs pod banderą Karaibskiej Republiki Żeglarskiej odbył się na akwenu nasyconym w latach przeszłych wszelakiego rodzaju opryszkami, począwszy od kaprów królewskich mości Wielkiej Brytanii, Francji czy też Holandii, a na flibustierach, bukanierach kończąc. Byłoby to akuratne dla naszych republikańskich poczynań. No i zespół ruszający na powyższe wody musiał też być niebanalny.

Werbunek

Nabór rozpocząłem podczas zimowego rejsu „flagowego” polskiego katarnarana, *POLPHARMY-WARTY*,



Staś Kasiarz po gwoździach chodzi równie dobrze jak rastaman z Union Island

Wtedy podczas długich, zimowych (wściekle zimnych) nocy roztaczałem wspaniałe wizje żeglugi wśród wysp karaibskich, skąpanych w błękitnej, wściekle cieplej i czystej wodzie.

Pierwszy złamał się naczelny „Rejsu”. – Ty, ale tam musi być pas-kudnie gorąco.

Wiedziałem już, że jest pierwszy załogant. Z kolejnymi członkami załogi poszło lepiej. Podczas wizyty w Kołobrzegu (od dwóch sezonów zamieszkuje tam mój *SOLIDARITY*) miejscowi żeglarze zaskoczyli mnie chęcią zwołania kolejnego bankietu naszej Republiki, jak też nawet poszli dalej namawiając mnie do zorganizowania Dni Karaibskich w dniach 7 i 8 lipca tegoż roku.

A wszystko to z okazji 1000-lecia tego szacownego grodu morskiego. - Dobrze - powiedziałem – ale współpracuję tylko z zawodowcami.

Efektom tych ważkich słów była zadeklarowana chęć udziału w karaibskim rejsie 2 młodych adeptów szlachetnej sztuki żeglarskiej, jednocześnie współorganizatorów kołobrzeskich uroczystości. Teraz z uwagi na znaczenie naszego rejsu należało zrobić pierwsze podejście do autora słów o pracy z zawodowcami, czyli w cywilu samego Bogusława Lindy. Okazją przydarzyła się sama. Podczas słynnej już wystawy żeglarskiej „Wiatr i Woda” wspólnie z „Rejsem”, załogą *POLPHARMY-WARTY* i kołobrzeżanami zorganizowaliśmy stoisko, na którym



Wodzowie Republiki przyjmują nowych obywateli występując w paradnym rynsztunku. Od lewej: Staś Kasiarz, Andrzej Piotrowski, Bogusław Linda

również swoje dni pełne chwały przeżywała Karaibska Republika Żeglarska.

W niedzielę na obłążone przez fanów żeglarstwa łączone stoisko przybył sam mistrz, czyli Vice-Marszałek Republiki Boguś Linda. Tam, podczas minutowych przerw między kolejnymi falami miłośników sztuki żeglarskiej i samego mistrza, drażniłem jego ambicję mówiąc, że na koniec pracy nad „Polowaniem na kleszcza” winien wziąć krótki urlop, zapolować na rekiny. Krótko mówiąc, Boguś Linda zdecydował się przejąć stery I-szurmana.

Odetchnąłem, kościec załogi był gotów.

Teraz wszystko potoczyło się szybko. Ostatecznie załoga na I rejs

prezentowała się następująco: Andrzej W. Piotrowski - skiper; Bogusław Linda - I-szurman; Stanisław Kasiarz-bosman; Krzysztof Siernieński -skryba; Tomasz Komorek-„Kormoran”; Piotr Ludwiczak i Waldemar Głuszek-„Studenci”; Sławomir Sobczak -operator; Maciej Dworak-„Prezes”; Włodek Wachowski - „spiker”.

Załoga tak jak założyliśmy była mieszana: 6 żeglarzy było z Polski, 4 z Chicago.

Zaokrętowanie i znój aprowizacji

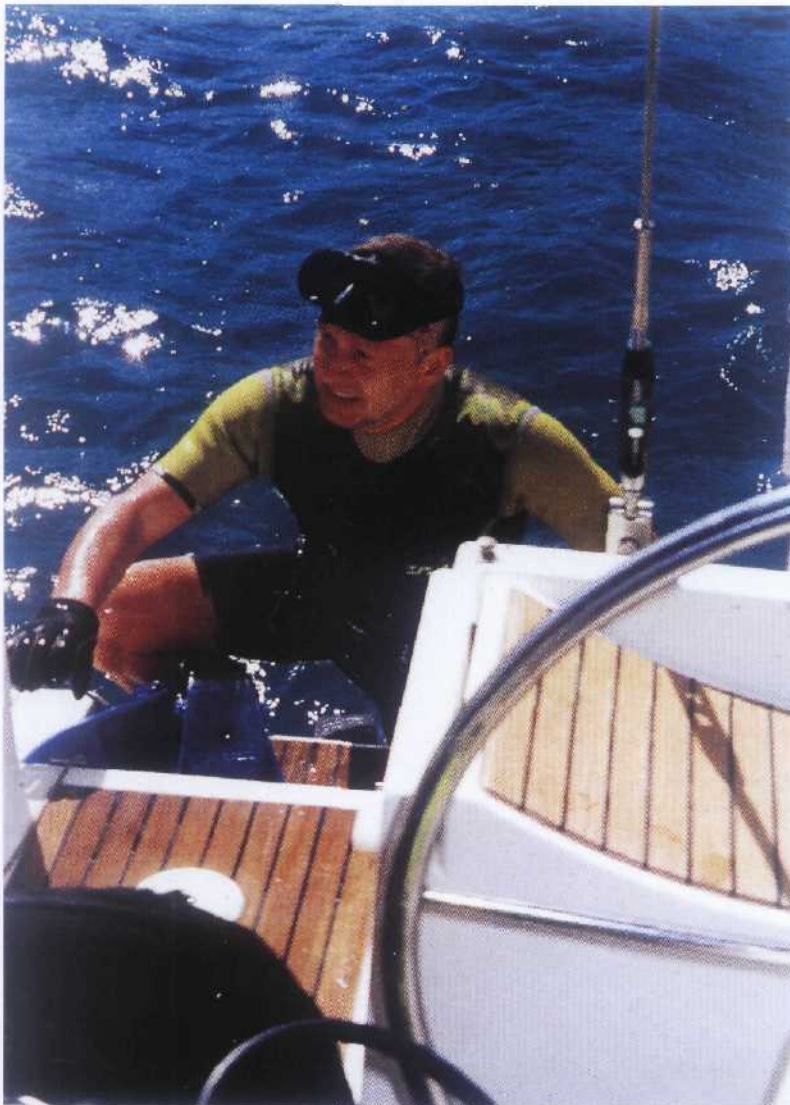
Niełatwo jest dotrzeć na Grenadę, tym bardziej że lecieliśmy tam z dwóch zupełnie odmiennie poło-

żonych miejsc. Toteż za duży sukces uważam, że w piątek dnia 10 marca 2000 roku odnaleźliśmy się wszyscy na lotnisku Point Salines na Grenadzie.

Następnego dnia zaokrętowaliśmy się na naszym „okręcie”. Był to 51-stopowy Beneteau o nazwie *EM-PRESS* pod amerykańską banderą. Wygodny 4-kabinowy słup wyposażony w 4 toalety wraz z prysznicami zdawał się zapewniać wszelkie wygody dla naszej 10-osobowej załogi. Stojący przy kei Spice Island Marine, znajdujący się w bardzo bezpiecznej zatoce Prickly Bay, jacht sprawiał dobre wrażenie. Uprzejmy menedżer firmy Trade Wind Yachts wraz ze swoimi pomocnikami przy-



Takie przyjemniaczki pływają w basenie restauracji na Union Island



Naczelny Nurek Republiki – Bogusław Linda chętnie instruował nowicjuszy

gotował go do wyjścia. Woda była zatankowana, paliwo również, natomiast przy burcie kolysała się gotowa do użycia dinghy z 10-konnym silnikiem przyczepnym.

My w międzyczasie natomiast zapoznawaliśmy się ze stolicą Grenady - St. George's czyniąc przy okazji stosowne zakupy na rejs w miejscowych kolorowych marketach. Szczególnie wart polecenia jest warzywniak znajdujący się w centrum miasta. Pełen tubylczych straganów zawierających wszelkie dobra żywnościowe, jest również wdzięcznym tematem dla ludzi ogarniętych manią fotografowania i filmowania rzeczy innych, niecodziennych. W tym ciężkim znoju dokonywania zakupów przy temperaturze 30 stopni Celsjusza pomagało nam znakomite miejscowe piwo zwane Carib,

Między żegluga, snorkelingiem i degustacjami

W rejs wypłynęliśmy w poniedziałek 13 marca i po niedługim żeglowaniu dotarliśmy do zatoki Halifax na zachodnim wybrzeżu Grenady. Z uwagi na natłok wrażeń i nadszarpnięte w związku z tym samopoczucie postanowiliśmy zatrzymać się tam na noc. Była to prawidłowa decyzja i wywołała aplauz załogi. „Studentenci” z mety ruszyli do wody nie bacząc nawet na rekiny.

Wieczorkiem przy szlachetnym Cuba-libra opracowaliśmy trasę na najbliższe dni. Postanowiliśmy popłynąć jednym ciągiem na wyspę Carriacou do zatoki Tyrrel, gdzie jak nam opowiadano i wyczytaliśmy w przewodniku podają znakomite lobstery. Następnego dnia rano już byliśmy na trasie. Wiatr był silny, północno-wschodni, toteż na samym tylko foku trawersowaliśmy przejście między Grenadą a Carriacou. Idąca z oceanu duża fala dodawała naszej żegludze prawdziwie morskiego sznytu.

Wczesnym popołudniem dotarliśmy do zatoki. Po drodze minęliśmy po prawej burcie zardzewiały wrak statku, który nie dotarł do za-



Takie obrazy to na Karaibach częsty widok. Moment nieuważnej nawigacji może nieoczekiwanie skrócić rejs

toki. Miejsce okazało się bardzo bezpieczne i pełne kotwiczących jachtów. Manewry podejścia i kotwiczenia były często przerywane wizytami kolejnych tubylców, którzy podpływając swoimi łodziami zachwalali miejsca konsumpcji najlepszych lobsterów. Pospiesznie sformowany mały desant ruszył na brzeg i wybrał stosowne miejsce: „Twilight Restaurant”. Czekaając na przyrządzenie smakołyków, udaliśmy się na zwiedzanie wioski (słowo miasteczko byłoby mało adekwatne). Okazało się, że wioska za wyjątkiem restauracji reklamowanych przez tubylców niewiele ma więcej do zaoferowania, aczkolwiek spacer był miłym urozmaiceniem naszego „twardego żeglarskiego życia”.

Wieczorkiem już na pokładzie jachtu podczas dalszej części zapoznawania się z miejscowymi produktami (m.in. płynnymi) postanowiliśmy rano popłynąć na przepiękną

(zachwalana w przewodniku) Sandy Island, Lam spróbować ponurkować, zaś po południu odwiedzić Hillsborough Bay.

Pod znakiem rozkołysa

Niestety rankiem podczas podnoszenia kotwicy zauważyliśmy, że silny wczorajszy wiatr utrzymuje się nadal i zapewne będzie trochę fali koło Sandy Island. Tak było w rzeczywistości. Grupa rozpoznawcza pod dowództwem I-szturmana ruszyła na ląd. Po godzinie wróciła z wiadomością, że wyspa jest piękna, niemniej z nurkowaniem gorzej z uwagi na fale. Postanowiliśmy zatem zakotwiczyć w Hillsborough Bay, skąd też następnego dnia odprawimy się do St. Vincent i Grenadyny.

Miejsce na kotwiczenie nie było najlepsze. Zatoka była bardzo obszerna, toteż silny wiatr północno-wschodni bez przeszkód hasał

po kotwiczowisku pospołu z dużym rozkołysiem idącym z otwartego oceanu. To spowodowało, że po godzinie nieomal wpadliśmy na kotwiczący za nami jacht pod grecką banderą. Trzeba było wyciągnąć kotwicę i powtórnie rzucić w bezpiecznej odległości. Tym razem złapała mocno i stanęliśmy na tyle pewnie, że reszta załogi mogła udać się na ląd. Dowodzący dinghy Boguś zameldował, że lądowanie na brzegu też dostarcza nie mało sensacji, właśnie z powodu rozkołysa na kotwiczowisku. Rzeczywiście lądowaliśmy bardzo brawurowo, omalże nie przewracając naszej dinghy.

Procedury rozmaite wysysania dolarów

Natychmiast po wylądowaniu młody tubylec podjął się pilnowania naszej łódki za 2 dolary karaibskie (1 dolar USA = 2,7 Eastern



W „Karaibskiej Kronice Filmowej nr 2” u boku Bogusia Lindy zagrali także miejscowi statyści



Paskudnie gorąco i rytująco pięknie...



„Prezes” Maciek Dworak ma w sobie żytkę eksploratora skarbów natury

Caribbean dollar). Dostawszy 1 EC dolar z obietnicą, drugiego, jak wrócimy, stanął na straży. Niemniej po przejściu paruset metrów coś mnie tknęło, aby zbadać czujność naszego nowego strażnika. Wracając zobaczyłem tylko plecy oddalającego się spokojnie młodego tubylca. Wyraźnie było widoczne, że albo miasteczko cierpi na nadmiar pieniędzy, albo my na nadmiar wyobraźni.

Tegoż samego dnia odprawiliśmy się do St. Vincent. Formalności z tym związane warte są osobnej opowieści, niemniej jednak widoczne było, że czynnikiem priorytetowym odprawy jest chęć zdobycia parudziesięciu kolejnych EC dolarów. Wcześniej rano wypłynęliśmy w stronę Union Island, leżącej już na terenie innego państwa, którym jest St. Vincent i Grenadiny. Po paru godzinach ostrej żeglugi w silnym wietrze i przy dużej fali zawinęliśmy do portu Clifton. Samo podejście jest łatwe, należy tylko uważać na stawy oznaczające brzegi mielizn i raf jak też wejście do portu. Na kotwiczowisku stało już parędziesiąt jachtów, wśród których staraliśmy się znaleźć miejsce na rzucenie kotwicy.

Nie obyło się niestety bez kolejnej procedury, tym razem wejściowej. Kolejno odwiedziłem celników i immigration wypełniając kilka kopii listy załogi i wpłacając kolejne 101 EC dollars (Grenada i St. Vincent mają wspólną walutę) na konto rządu St. Vincent. Dodatkowo młody, miły celnik zagał mnie o sponsorowanie dorocznych sportowych zawodów celników z rejonu Karaibów. W ten sposób kolejne 20 dolarów opuściło mój portfel bezpowrotnie.

Rastaman zluzowany na... gwoździach

Pobył na Union Is. był bodajże najbardziej udany. Zaliczyliśmy dwa wieczory w „Lambi's Restaurant” wsłuchując się w dźwięki oryginalnej muzyki granej na kotłach i pojemnikach na śmieci przez miejscowych Murzynów. Napraw-

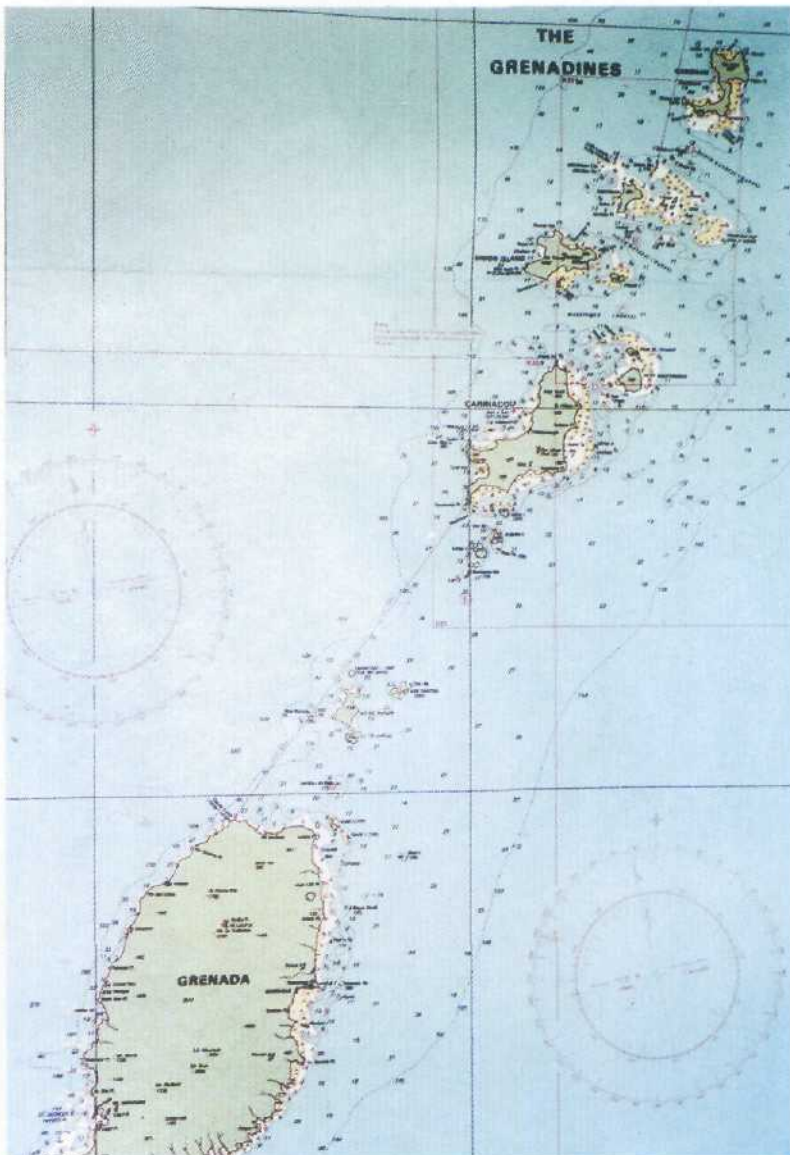
dę byli świetni, do tego swoje umiejętności podczas wieczorów demonstrował miejscowy rastaman. Było bardzo wesoło, szczególnie że przy chodzeniu po gwoździach członkowie naszej załogi zastąpili rastamana. Zostawiliśmy po sobie wielką polską banderę, zawieszoną w restauracji obok szwajcarskiej i holenderskiej (jeżeli ktoś z czytelników odwiedzi „Lambi's Restaurant” na wyspie Union, niech sprawdzi, czy jeszcze jest).

Część załogi pod wodzą naczelnego nurka Republiki, Bogusia Lindy, udała się na podwodną przygodę wyczarterowaną łódką z pobliskiego centrum nurkowego. Wyprawa była bardzo udana. Nurkowali na pięknej rafie koralowej o tyle ciekawej, że obniżając się stopniowo na zboczu zatopionej góry.

Dubeltowi obywatele

Czas niestety biegł coraz szybciej. Następnego dnia opuściliśmy gościnną wyspę Union i pożeglowaliśmy na wyspy Petit St. Vincent i Petit Martinique. Pierwsza należy do St. Vincent, druga do Grenady. Wiał niezmiernie silny wiatr północno-wschodni, toteż po parogodzinym postoju ruszyliśmy w drogę powrotną. Nadchodził czas przyjęcia do Republiki kolejnych kandydatów. Należało znaleźć tylko odpowiednie miejsce dla celów obywatelskich jak też filmowych. Po paru godzinach żeglowania znaleźliśmy zatokę Dragon na zachodnim wybrzeżu wyspy Grenada.

Założenie było takie, że oprócz przyjęcia do Republiki kolejnych kandydatów, również kręcimy dalsze odcinki Karaibskiej Kroniki Filmowej, aby tak doniosłe wydarzenia nie umknęły uwagi. Tym razem I-szturman wcielił się w swoją zwykłą rolę reżysera i wspólnie z operatorem wyprawy Sławkiem Sobczakiem rozpoczął kolejne fazy operacji filmowo-obywatelskiej. Trwało to ponad 2 godziny. Z kronikarskiego obowiązku donoszę, że kolejnymi obywatelami Republiki zostali: Krzysztof Sierniński, To-



Grenadiny

masz Komorek, Piotr Ludwiczak i Waldemar Głuszek.

Po załadowaniu całego filmowego majdanu na pokład s/y *EMPRESS* pożeglowaliśmy do zatoki St. George's. Tam zamierzaliśmy godnie uczcić wspaniałą uroczystość. Nowi obywatele promieniali nieukrywanym zadowoleniem, które jednak wyraźnie przygasło, gdy nagle po kolejnym toaście reżyser oświadczył, że jutro musimy powtórzyć ujęcia, gdyż światło dzisiaj nie było za dobre.

Cały ranek powtarzaliśmy, w takt komend reżysera, kolejne ujęcia, aż wreszcie grupa słaniających się na nogach nowych obywateli usłyszała długo oczekiwany sygnał zwiastujący fajrant.

Nowi nietuzinkowi

Była niedziela 19 marca. Czas było wracać do zacisznej Prickly Bay, tym bardziej że nowa załoga od kilku godzin była w samolocie lecącym na Grenadę. Powrotna żegluga minęła migiem. Kilka minut po godzinie 14 cumowaliśmy do kei Spice Island Marine. Szybko uwinęliśmy się z porządkiem na pokładzie *EMPRESS*. Dotychczasowa załoga przeniosła się do pobliskiego motelu, natomiast ja o godzinie 16.45 witałem nową załogę na lotnisku Point Salines.

Wieczorem miał miejsce delikatny bój spotkaniowy obu załóg w pobliskiej restauracji. Następnego dnia jedni opuścili Karaiby, a dru-



Jeśli będziecie w „Lambi's Restaurant” na Union Island, sprawdźcie, czy wisi jeszcze nasza flaga

Kilka przydatnych wiadomości

Było to moje pierwsze zetknięcie się z akwem Grenady. Grenadinów i St Vincent. Żeglowski czarterowanym od firmy Trade Wind Yachts jachtem Beneteau 51. Jacht bardzo wygodny. Akwen bardzo atrakcyjny. Najciekawszym miejscem są Grenadiny, dodatkowo prawdziwy raj dla osób lubiących nurkować. Jedzenie wszędzie bardzo dobre, chociaż w porównaniu do Stanów Zjednoczonych znacznie droższe.

Bez wiz

Osoby z polskimi paszportami nie potrzebują wiz do Grenady jak też St. Vincent i Grenadinów. Dość upierdliwą procedurą są obowiązkowe odprawy na wyjściu i przyjeździe do kolejnego państwa. Jedynym sensownym wytłumaczeniem tegoż proceduru jest zapewne okazja zarobienia paru dodatkowych dolarów.

Żegluga

Jest w zasadzie bardzo prosta. Stale wiejące wiatry z kierunków wschodnich (pasaty) pozwalają dość precyzyjnie opracować trasę przyszłej włości. Wiatry „hulają” w przedziale od 0 do 6 stopni Beauforta. Zatoki bezpieczne, aczkolwiek czasami przy silniejszym wietrze z oceanu dochodzi duży rozkolsy zwany z angielska swells. Prądy osiągają czasami wartości 2-3 węzłów, głównie w przejściach między wyspami. Z tego powodu dobrze jest czasami rzucić drugą kotwicę z rufy (większość czarterowanych jachtów jest przystosowana do tego). Ogólnie nie żeglujecie się nocą z uwagi na mnogość groźnych raf i mielizn.

Nawigacja bardzo prosta. Wyspy ma się cały czas w zasięgu wzroku, niemniej jachty wyposażone są w GPS (na *EMPRESS* GPS był zepsuty, ale posiłkowaliśmy się własnym, ręcznym). Trzeba pamiętać, że znaki nawigacyjne ustawiane są w porządku typowym dla obszaru B IALA, czyli przy wejściu do portu światło czerwone jest po naszej prawej burcie, zielone po lewej.

dzy-wśród których pozostałem ja, jako gwarant ciągłości karaibskich dziejów - po zatankowaniu paliwa, wody i zakupie żywności ruszyli trasą z grubsza podobną do poprzedniej.

Tym razem załoga była tylko z Chicago. Tworzyli ją biznesmeni pragnący poznać tereny przyszłościowej „ekspansji finansowej”.

Boom demograficzny Karaibskiej Republiki Żeglarskiej

Po trzech dniach, spędzonych na happy sailing, nurkowaniu i degustacjach frutti di mare dotarliśmy do głównego celu naszej peregrynacji, to jest uroczego archipelagu Tobago Cays. Cała załoga wzięła udział w kilkugodzinnym „snorkelingu” na wspaniałej rafie koralowej Horseshoe Reef.

Czas biegł bardzo szybko i zbliżał się moment wielkiej uroczystości. Tym razem do Republiki miała być przyjęta cała załoga za wyjątkiem skipera. Obywatelską uroczystość przeprowadziliśmy na małej wysepce Petit Bateau wchodzącej w skład archipelagu Tobago Cays. Uroczystość nagrywały dwie kamery. Prezydent Republiki odczytał odpowiednie orędzie, po czym każdego indywidualnie mianował obywatelem wręczając stosowne papiery naturalizacyjne. Po akcie naturalizacji nowo przyjęci republikanie wzniesli toast narodowym trunkiem - rumem „Rozbitek”.

Do Republiki tym razem przyjęci zostali:

Krzysztof Sarnecki, Waldemar Warzecha, Tomasz Zambrzycki, Bogdan Klek, Wiesław Żółtowski, Waldemar Rogowski, Paweł Suder, Roman Hyszczak i Krzysztof Kamiński.

Jak widać, obywatelskie zastępy wolnej, bo samozwańczej. Karaibskiej Republiki Żeglarskiej mnożą się w oczach.

W trzy dni później ze łzami w oczach ostatecznie żegnaliśmy nasz dzielny „okręt”. Samolotem American Airlines przez Miami wróciliśmy do Chicago.

Fot. arch. Karaibskiej Republiki Żeglarskiej]